

Karol Kłosowski, Zakopane: „Podolanka".

ROK IV. **1. CZERWCA 1928.** **Nr. 11.**

Cena numeru pojedynczego 60 groszy.

DZIŚ I JUTRO
PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ
WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK IV. 1. CZERWCA 1928. № 11.

IDEALIZM STAFFA
W JEGO ZBIORKU POEZJI p.t. „UCHO IGIELNE".

...„Tajemnicę nocy
Żelazne młoty wkuły w obręb mej korony,
Iżbym był nawet w słońcu czarny i szalony
I nawet w berle władnem miał klątwę niemocy" [1]).

Słowa pesymizmu wyrwało z duszy poety poczucie niemocy, płynące z utraty ideałów młodzieńczych, wiary w szczęście i wartość życia. Pomroka jesienna osnuła jego myśli, ciemność zwątpienia opanowała duszę, przez którą „szatan szedł smutny śmiertelnie", a w ślad za nim zniknęło szczęście jak radość z kwitnącego ogrodu, bo wróg miłości podmuchem swym złowrogim zmienił go w okropną pustelnię:

„I kwiaty kwitnące posypał popiołem.
Trawniki zarzucił bryłami kamienia
I posiał szał trwogi i śmierć przerażenia".

Duch poety rwie się ku szczęściu, lecz nie może go odnaleźć w szarem ziemskiem życiu, nie daje go i wzlot w krainę fantazji, która zaspokoić istotnych pragnień serca ludzkiego nie umie.

Aż w końcu dusza poety ulega wewnętrznej gruntownej ewolucji, której wyrazem jest zwrot ku ideałom Bożym. Poeta dochodzi do rozwiązania istotnych i najgłębszych zagadnień życiowych na drodze wiary i miłości Chrystusowej, która się w duszy jego w okresie po przejściach wielkiej wojny głęboko odradza.

Zjawia się poważna jakaś zaduma, pragnienie i przeczucie wielkiego pokoju:

„Ufna ma dusza stała się korna cichością,
Błogosławieństwo widzę w oddali i gody
I zatęskniła Wiedza ma do wielkiej Zgody,
Iżby się przez nią kiedyś stać mogła mądrością" [1]).

Coraz donośniej brzmią w twórczości poety głosy, co mówią o zrównoważeniu się jego duchowem, dusza marzyciela odnajduje na drodze wewnętrznych poszukiwań — Boga.

Wyrazem tej prawdy i jej zenitem jest zbiorek „Ucho igielne": — wąską drogą cierpienia i zrozumienia pokory doszedł autor do odkrycia odwiecznych i nieprzemijających pewników. Cierpienie nie zniknęło — ale zrozumiał poeta, że ono jest koniecznością ziemi celową i pełną wartości, zrozumiał, że ono zbliża go do kresu i łączy z Bogiem, odczuł, że w cierpieniu

„Ten, co za wszech ludzi cierpienia czuł w łonie,
Poprzez czas miłościwe podaje mu dłonie".

Stąd też ufne się staje serce poety.

[1]) „Ptakom niebieskim" (Inicjał).

[1]) „Ptakom niebieskim" (Inicjał).

Ziemi, co w jego oczach jest „*pamiętnikiem wielkim cierpienia*" nie przeklina, a choć życie jest

„*nie jako róże miękkie,*
nie jak jedwabie cienkie,
nie jak pieściwe plusze",

ale „*surowsze od głaza,*
dotkliwsze od żelaza
kutego na kajdany",

poeta nie buntuje się przeciw niemu, ale w moc się zbroi do walki z niem:

„*O ciężkie i zawiłe,*
O życie daj mi siłę
Ująć cię w karb i ryzę,
Głazy z twych dróg uprzątać,
Lub cię jak głaz rozgryzę".

Wie bowiem poeta, że życie to czas „*olbrzymich, nadludzkich prób*", ale zwycięstwo czeka w dali, więc trzeba zmagać się, cierpieć, zapierać się:

„*cokolwiek stracisz, tem się zbogacisz,*
lecz wszystko sobą, własnem życiem kup".

Cel walki i bojów szlachetny wart trudu i poświęcenia — choć ciemności mroczą dokoła — na odwagę się zdobyć trzeba — a myślą się wstecz nie odwracać:

„*Przebrnąć! Przetrwać! Przebić się! Bez trwóg!*
Zmienić kulę stóp w skrzydła najletsze!
Pruć opory, jak strzała powietrze,
Aby utkwić tam, gdzie cel, gdzie Bóg"!

Boga szuka poeta; jako „*żebrak*" łaknący u progu nie zaspokoi się „*skibką chleba*", ani podanym kielichem wina, ni „*miękkiem odzieniem*", ni nawet „*misą w złocie rzezaną*", nie odejdzie, choćby go domem darzono — ale pragnie tak natarczywie Pana, że ten, nie mogąc się oprzeć jego natrętnym prośbom, oddaje się jego duszy stęsknionej:

„*I zamknąłem szczęsnemi ramiony*
Niby w domu moim — mego Pana"...
(wiersz „Żebrak").

Zdaje sobie poeta sprawę z tego, że Bóg towarzyszy człowiekowi przez całe życie — idąc krok w krok za nim, choć droga pozornie nie prowadzi do celu — rozumie, że szukać Boga, to już prawie tyle, co Go posiadać, a posiadać Go, to znaleźć najwyższe szczęście:

„*Kto szuka Cię, już znalazł Ciebie,*
Już Cię ma, komu Ciebie trzeba,
Kto tęskni w niebo Twe, jest w niebie,
Kto głodny go, je z Twego chleba.

Nie widzą Ciebie moje oczy,
Nie słyszą moje uszy,
A jesteś światłem w mej pomroczy
A jesteś śpiewem w mojej duszy".

Znalazł poeta „*skarb*" serca swego — i, jak ongiś Mickiewicz uznał, że rozum ludzki jest „*mały przed Panem i kroplą w Jego wszechmogącej dłoni*" — a świata obszary, które wydały mu się wielkie i mętne, gdy patrzył rozumem, — małe i jasne stały się przed oczyma wiary — tak i Staff, upojony miłością Bożą i wiarą rozkoszuje się „*ciszą, co z niebios spływa*":

„*Jak świat jest prosty w świetle Twojem,*
Panie, jak koi i ośmiela,
Z wielką ufnością i spokojem
Serce me w Tobie odpoczywa
Jak dłoń w dłoni przyjaciela"...

Opadły kule, co pesymizmem pętały bieg myśli poety — rozwiły się skrzydła ducha w locie ku nieskończoności!...

M Al.

GAM-ZU.
(LATARNIA MĄDROŚCI).

Mimo wszystkich zabiegów Mojsze wracał do zdrowia bardzo powoli, przeleżał już całe lato, a i jesień nie przynosiła polepszenia. Ruchle sprosiła więc swą rodzinę; przyjechali krewni zbliska i zdaleka, aż uradzono, że pradziad Mojsze, biały patrjarcha rodu, weźmie go na wieś do siebie. Ruchle, po długim oporze, zgodziła się na rozłączenie z synem, spakowała rzeczy Mojsze i wysłała go razem z pradziadem.

Wiejskie powietrze zbawiennie podziałało na schorowany organizm — Mojsze zaczął mieć lepszy apetyt, nabierał sił i wkrótce mógł już chodzić. Nie pozwolono mu uczęszczać do szkoły, ani czemkolwiek się zajmować, musiał być cały czas na dworze, a że jesień szła śliczna, ciepła, a barwna czerwienią i złotem, malec używał swobody; przytem stara ciotka, gospodyni pradziada, nie lubiła, by dzieciak plątał się jej pod ręką, wyprawiała go więc od samego rana z domu, zaopatrzywszy poprzednio w jedzenie.



Malec używał swobody.

Mojsze bał się zpoczątku wychodzić poza ogród, wreszcie jednak znudziły mu się wiecznie tesame drzewa i szary dym z komina, zaczął więc powoli coraz dalsze ekspedycje za parkan. Któregoś dnia zmylił drogę, nie przejmował się tem zrazu, ale gdy zmierzch zaczął zapadać i chmury jesienne nadciągały wśród szumu wiatru, co szeleścił liśćmi i trząsł koronami drzew, lęk zdjął malca; szukał drogi gorączkowo, oddalając się nieświadomie od domu; wreszcie, przerażony, zaczął biec na oślep, lecz sił mu zbrakło, a oczy coraz gorzej widziały w zapadającym mroku.... Jakaś czarna, wyraźna linja zamajaczyła w pobliżu; drewniany, wysoki krzyż stał wśród kępy krzaków. Mojsze odetchnął z ulgą, czuł jakąś dziwną ufność, że przy tym rozpiętym Chrystusie nic złego mu się nie stanie; doszedł więc do krzaków, ukląkł przed krzyżem i próbował się przeżegnać, ale mylił się, nie wiedział, którą ręką zacząć, więc pomodlił się tylko chwilę i siadł na kępie mchu obok krzyża...

Noc już zapadła, deszcz mżył od czasu do czasu, a wkoło ciemność leżała zupełna. Nagle światełko jakieś zabłysło w oddali; w chłopcu serce waliło, jak młotem. Swiatełko znikło, znów się ukazało w innem miejscu, zbliżało się coraz



„NA ŚWIĘTY ANTONI JAGODA SIĘ ZAPŁONI".

Święty Antoni szedł przez las
Daleko, na wyręby,
Czerwcowy wokół dzwonił czas,
I złocił szare dęby.

Czerwcowy wokół dzwonił czas
Szumiały buki młode,
Porastał mchem odwieczny głaz,
Jelenie piły wodę.

Ścieżki się wiły tu i tam,
Pełzały jak zaskrońce —
A u niebieskich stało bram
Gorące, wielkie słońce.

Święty Antoni szedł i szedł —
Chód miał młodzieńczy, skory,
Śpiewał Mu słodko brzózek flet,
Kłaniały się jawory.

Sarna patrzyła ufnie weń,
Spokojna jak z obrazka,
Dzięcioł na pniu stał niby cień,
Głośno krzyczała kraska.

Gdzieniegdzie cisza w gęstwie krzów
Tak się wtuliła w siebie,
Że słychać było jak wśród mchów
Chrząszcz leże sobie grzebie.

Gdzieniegdzie brzęki dzikich pszczół
Wiły się przez leszczyny...
A pająk srebrną nitkę snuł
Na listku jarzębiny.

Czasami cicho westchnął wiew
Ruszy się, zaszeleści...
I przepadł już w gęstwinie drzew,
Bez znaku i bez wieści.

Święty Antoni szedł i szedł
Przez ścieżki te stugłose,
Gdy ujrzał wzgórza stromy grzbiet,
Na nim dziewczątko bose.

Przyspieszył krok: — Skądżeś ty
Ptaszyno sama w borze?,..
A dziecku z oczu płyną łzy,
Łzy duże, — Boże, Boże...

---

bardziej, przesłonięte deszczem. W podnieconej wyobraźni Mojsze błysło: — Ach, to jest ta latarnia Gam-Zu; to ona świeci i prowadzi na dobrą drogę... Czekał, aż przyjdzie go wybawić... Czyjeś kroki rozlegały się coraz bliżej i wysoki mężczyzna z latarnią w ręku stanął przed chłopcem; dostrzegł go pod krzyżem, bo zbliżył latarnię do twarzy Mojsze i spytał:

— Co ty tu robisz?

— Zbłądziłem.

— A skądeś jest? Dokąd idziesz?

Mojsze wymienił wieś; zafrasowany nieznajomy namyślał się, co robić.

— Ależ to daleko stąd! W taką ciemną noc nie dojdziesz, choćbym ci drogę pokazał; — po chwili dodał:

— No, niema co, chodź ze mną, przenocujesz u nas, a jutro cię odprowadzi ktoś do domu. Zaraz pójdziemy, tylko się chwilę pomodlę, podziękuję, że ci Pan Bóg pomoc zesłał... Zmarnowałby się dzieciak w taką noc jesienną... Zdjął kapelusz, przeżegnał się i chwilę modlił się wpatrzony w krzyż... Zauważył jednak, że Mojsze robi to samo, co on — przerwał więc, bo mu się coś z rysów zdawało, że to żydek; ujął chłopca za rękę i poszli; maszerowali czas jakiś w milczeniu po rozmokłej drodze, wreszcie zakonnik, bo nim był nieznajomy, zagadnął:

— Jak ci na imię?

— Mojsze.

— A powiedz mi, Mojsze, czemuś się przeżegnał pod krzyżem? Tobie tego nie wolno robić.



— Ja na jagody, ode wsi,
Z Kasprowej chaty — wiecie?
Zbłądziłam — straszno było mi
W tym drzew ogromnym świecie.

— Drzewa na pozdłuż, drzewa wszerz,
Nad głową także drzewa — —
Rusza się cień, przechodzi zwierz,
Coś skrzypi, szumi, śpiewa.

— Ani mi wrócić, ani iść — —
Tu gwar, tam znowu głusza...
Zagradza drogę każdy liść,
Rozrasta się, napusza.

— A w domu, — wiecie — bieda, głód,
Bez mleka, bez omasty...
Żeby to było jagód w bród!
Lecz tutaj — same chwasty!...

Święty Antoni dziecka dłoń
Ujmuje, wolno wiedzie
Przez zieloności ciemną toń,
Ostępy złe, niedźwiedzie.

Przez ścieżki, gdzie osiki drżą,
A jodły są odwieczne...
Do porębu, co pod mgiełką lśnią
Gorące i słoneczne.

A na porębach dzwoni czas
Jasności i pogody...
A na porębach krasa kras,
Jagody i jagody...

Spłonione mocno, źrałe już,
Zpod skrzypów widne strzechy,
Czerwone, niby szkarłat róż,
A wielkie jak orzechy.

A wonne jak rozgrzane mchy,
A słodkie niby miody...
Cieplutkie jak słoneczne tchy —
Jagody i jagody.

Dziewczątko zbiera — dźwięczny śpiew
Odbija się o bory...
Święty Antoni w cieniu drzew
Korubki zwija z kory.

I patrząc w wielki szumny las,
Duszą się Bogu kłoni...
Za ten czerwcowy, źrały czas,
Co się jagodą płoni...

M. Czerkawska.

— Ja wiem, dziadek mnie o mało nie zabił zato, że ja się przed krzyżem modliłem, ale ja kocham tego Boga na krzyżu, On się nazywa Pan Jezus, albo Chrystus.

— A skądże ty wiesz o tem?

Mojsze ożywił się:

— A to Małgorzata, ta, co do nas przychodziła, ona mi opowiedziała, jak ją prosiłem; a potem, jak byłem chory, to On w nocy schodził ze Swego wysokiego krzyża pod lasem, brał mnie za rękę i chodził ze mną, tak, jak pan teraz.

— Ja nie pan, jestem księdzem.

— Ach, jak to dobrze! — i Mojsze pocałował księdza w rękę.

— Czemu to dobrze, że jestem księdzem?

— Bo ksiądz mnie nauczy modlić się do Chrystusa, a Małgorzata to nie chciała, powiedziała, że ja mam być dobrym żydem, a nie modlić się do Niego.

Ksiądz przerwał rozmowę, bo się już zbliżali do klasztoru, a przytem myśli mu się cisnęły przeróżne. Co robić z tym chłopcem? Czy ta duszyczka, niewinna jeszcze, ma zginąć, wrócić do ciemności z których się wyrywa? Serce mu się ściskało żalem na myśl o tem...

Weszli w bramę, otworzono im furtę klasztorną; ksiądz zostawił Mojsze na chwilę samego, a potem wrócił, niosąc kubek mleka:

— Prześpisz się w mojej celi, tylko jeszcze napij się czegoś ciepłego.

Zmęczony Mojsze zasnął prędko, a ksiądz po całodziennej pracy apostolskiej od-

mawiał jeszcze brewiarz. Od drobnej, wysubtelnionej niedawną chorobą twarzyczki szedł czar jakiś rozkwitającego, świeżego pąka, to też siwe, dobre oczy Ojca Benedykta zwracały się raz po raz z nad książki ku dziecku z życzliwością i cichem błogosławieństwem...

Rano Mojsze spał długo, zmęczony wczorajszem błądzeniem; ksiądz odprawił już ranne modlitwy, a gdy wracał ze Mszy świętej zauważył Mojsze w kąciku koło drzwi kościelnych, klęczącego i modlącego się, jak inni ludzie. Udał, że go nie widzi, bo naprawdę nie wiedział, co z tym żydkiem zrobić. Po kilku minutach Mojsze zjawił się w celi.

— Chodź, zaprowadzę cię na śniadanie, boś pewno głodny bardzo.

Mojsze był dziwnie zajęty jakąś myślą, nie jadł wiele i widać było, że chce coś powiedzieć, ale boi się, onieśmielony wobec księdza. Po śniadaniu ksiądz zaczął:

— No, chłopcze, teraz trzeba odprowadzić cię do domu, pewno się o ciebie niepokoją; pokażesz tylko, gdzie jest twój dom.

Mojsze spuścił głowę, wypieki wystąpiły mu na policzkach:

— Nie pokażę...

— Dlaczego?...

— Bo nie chcę wracać do domu.

— A czegóż ty chcesz malcze?

— Ja chcę tu zostać na zawsze...

Ksiądz patrzył na niego poważnie:

— Jesteś jeszcze za mały, żeby o sobie decydować. Jak wyrośniesz, a zechcesz tu przyjść, przyjmiemy cię całem sercem.

— Proszę mnie teraz przyjąć, ja i tak z domu ucieknę, ja chcę tu być. — Łzy błyszczały mu w oczach, nalegał i prosił:

— Ja się będę bardzo starał być dobrym, ale proszę mnie wziąć teraz... dziadek się nie zmartwi, ani ciotka... Ksiądz wypytywał Mojsze o jego rodzinę, dowiedział się całej historji z Abramem.

— A jak cię twoi tu znajdą, co będzie?

— O, to proszę mnie schować dobrze. Ksiądz uśmiechał się zafrasowany.

— A cóż ty tu będziesz robił?

— To samo, co i ksiądz. Ksiądz mnie tego nauczy — podniósł proszące oczy.

— Widzisz Mojsze, ale do tego musiałbyś zostać chrześcijaninem.

— Co to znaczy?

— To znaczy ochrzcić się, przestać być żydem, wierzyć w Chrystusa.

— Ja w Niego już wierzę; On jest dobry i ja Mu chcę służyć za to, że On mnie wyleczył z choroby. Ksiądz widział, że malca do powrotu nie skłoni, nie wiedział, jak postąpić w tak trudnem położeniu, poszedł więc do przełożonego i długo radzili. Ostatecznie Mojsze został w klasztorze pod opieką Ojca Benedykta.

Tymczasem ciotka nie zauważyła odrazu zniknięcia Mojsze; przyzwyczajona, że go nie było całemi dniami, myślała, że spał w nocy w swojej komórce, rano położyła mu jak zwykle jedzenie na ławie, a gdy jedzenie znikło dzięki dobremu apetytowi Burka, była pewna że Mojsze wziąwszy swą porcję, poszedł na codzienne wycieczki. Po dwóch dniach dopiero zorjentowała się, że malec zginął gdzieś; nie miała dla niego zbytniej sympatji, a i kłopot z domu ubył, więc się tem bardzo nie zmartwiła, ze względu jednak na Ruchlę dopytywała ludzi jak mogła o chłopca, ale niczego się nie dowiedziała. Ani ciotka, ani stary, stuletni już prawie i zdziecinniały pradziad pisać nie umieli, bo stary już zapomniał całkiem, jak to myśli mają spłynąć przez pióro na papier, nie umiał już nawet pióra trzymać; to też dopiero po paru tygodniach, gdy ktoś jechał do B., dali znać rodzicom. Lejba nie mógł odjechać od sklepiku, ale Ruchla rzuciła wszystko, dom i młodsze dzieci, byle odszukać syna. Przyjechała z lamentem tak strasznym, że aż stary pradziad zrozumieć nie mógł, co się stało, że taki gwałt w jego domu... czy u niego synagoga teraz i święto Rosz-Haszana?... Ruchla chodziła po okolicy, wypytując wszystkich o syna, o małego żydka, co ma czarne, duże oczy i nazywa się Mojsze; robiono różne przypuszczenia o wilkach i rzece, niektórzy myśleli, że mógł pójść gdzieś do chrześcijan.

— Jak do nich przystał, to co wam

po nim — on i tak nie wasz... Ale Ruchla zawsze odpowiadała: — Byle on żył, byle jemu było dobrze, synkowi, to już wszystko jedno — i łzy matczyne żłobiły coraz głębsze rysy na policzkach... Mojsze nie znalazł się, a dom i czworo młodszych dzieci czekało, więc strapiona matka wróciła do B., a czas litosny leczył zwolna jej serdeczne rany...

Lejba, wśród nawału interesów zapomniał prędko o synie, a przytem stary Abram, z którym się już pogodził, dowodził mu, że to bardzo dobrze, że Mojsze gdzieś zginął marnie, bo on na nic innego nie zasługiwał, ten „goj".



Zachodzili do niego na kieliszek.

Kilka lat minęło spokojnie. W miasteczku, gdzie był klasztor, karczmę miał Srul, krewny Ruchli; wiedział on dobrze o tem, że Mojsze zginął i sam nawet kiedyś gorliwie pomagał Ruchli i ciotce Frydzie w odszukaniu małego, wierny starym tradycjom wielkiej solidarności rodzinnej wśród żydów.

Srul znał chłopów okolicznych, bo zachodzili do niego na kieliszek, a że wtedy języki im się rozwiązywały niezwykle, więc wiele spraw znał Srul na wylot...

(C. d. n.). *F. Dobrowolska.*

ZDRAJCA.

OBRAZEK SCENICZNY W 3 ODSŁONACH.

(Napisała Alina Kwiecińska).

B o n a w e n t u r a: Na wieki. Co powiesz?

S z y m k o (pokornie): Oj, mości dobrodzieju, nie źlijcie się na mnie, przychodzę przyznać się do winy...

B o n a w e n t u r a: W samą porę, mocium panie.

S z y m k o (nieśmiało): Pomnicie pewnikiem, jakem tu do was pisanie od mego pana przynosił i mówiłem, że ten oto rycerz, Stanisław zdrady się dopuścił.

B o n a w e n t u r a: Pamiętam. Aliści wiem także, że pismo było fałszywe...

S z y m k o (pochylając mu się do kolan): Nie źlijcie się na mnie. Jam to dla chorej matki uczynił... Zapłacili mi dobrze, żebym fałszywe wieści przyniósł...

B o n a w e n t u r a: Gorze ci, młokosie...

S z y m k o: Zgrzeszyłem ciężko i Pan Jezus mię ukarał, bo ten, co mię do kłamstwa namówił, sam zdrajcą się okazał.

B o n a w e n t u r a (porywczo): A kto to, mocium panie?

S z y m k o: Michał Fircicki...

(Wszyscy okazują oburzenie).

B o n a w e n t u r a (z gniewem): Jak mi Bóg miły, a to łotr dopiero!... A jam mu wierzył i dziewkę oddać chciałem... Chwała Ci, Panie, żeś mię od tego nieszczęścia

uchronił... Miała rację Krzyśka, P. Jezus ją natchnął...

Szymko (uchylając się): Darujcie, dobrodzieju, bo mi sumienie spokoju nie daje... już 3 niedziele o tem myślę, trzy nocki spać nie mogę...

Bonawentura (po krótkim namyśle): Srodze zawiniłeś... aleć szczerą skruchą winę zmazać możesz i Bóg ci przebaczy, jako ja ci w tej chwili przebaczam...

Ciotka (wzruszona): Amen.

(Szymko ściska Bonawenturę za nogi).

Bonawentura: A teraz proś o przebaczenie tego oto rycerza, któregoś zdrajcą niesprawiedliwie mianował.

Szymko (przyklęka przed Stanisławem): Darujcie, szlachetny rycerzu...

Stanisław: Krzywdęś mi uczynił... Ale w Imię Chrystusa niechaj Ci będzie wina odpuszczona...

Szymko: Bóg wam zapłać za dobroć. Już ja póki życia kłamstwem się nie splamię.

Bonawentura: Pamiętaj, teraz ruszaj do czeladnej na wieczerzę...

Zbigniew (woła za odchodzącym Szymkiem): Za godzinę list do Rymszówki zabierzesz...

Bonawentura (uroczyście): No, Stanisławie, jużeś teraz całkiem z niesprawiedliwej winy oczyszczon...

Gorzałkiewicz: Ja tam mospanie odrazu mówiłem, że mu dobrze z oczu patrzy... (po chwili): Ten łajdak Fircicki, chciał łacniej dziewkę sobie zdobyć i takową zdradę wymyślił... A gdy się to na nic nie zdało, przez zemstę zdrajcą pozostał... Ale Bóg sprawiedliwy mospanie, szydła w worku nie ukryjesz... (siada przy stole i zabiera się do miodu).

Stanisław (który rozmawiał na boku z ciotką i Krzysią, podchodzi do Bonawentury): Teraz mi chyba waćpan dobrodziej nie odmówicie ręki Krzysi, którą wiernie od dwóch lat miłuję... (schyla mu się do kolan).

Bonawentura (wzruszony): Hm... mocium panie... Niech się dzieje wola Boska... widać, żeś już dla niej za męża przeznaczon... Chciałem ją dać Michałowi, ale się szelmą okazał... A tobie się krzywda stała, więc ci dłużej krzyw nie będę, i... żeńcie się, mocium panie!... Krzyśka! A chodź ino, niech was pobłogosławię...

Krzysia (klękając obok Stanisława): Bóg zapłać, panie ojcze...

Bonawentura (kładac im ręce na głowach): Bierz ją Stanisławie i żyjcie szczęśliwie na chwałę Bogu i Ojczyźnie...

(Stanisław i Krzysia pochylają się następnie do kolan ciotki).

Ciotka (wzruszona): Niech wam błogosławi Święty Antoni Padewski... modliłam się do Niego za ciebie, Stanisławie, bom jak i Krzysia w oną zdradę nie wierzyła... Wysłuchane moje prośby... Bóg cię uniewinnił za sprawą Świętego Antoniego... Dzieci moje, módlcie się nadal do Niego, a będziecie szczęśliwi, On was nie opuści w żadnej przygodzie... (Młodzi całują jej ręce).

Zbigniew (ściskając Stanisława): Bóg łaskaw, Stachu, rad będę brata miał w tobie...

Gorzałkiewicz (podchodząc do Krzysi): A co, mościa panno? Nie wyśniło mi się weselisko?...

Krzysia (wesoło): Oj wyśniło, panie stryju, i okrutniem z tego rada...

Stanisław: Da Bóg, panno Krzysiu, że będziemy szczęśliwi...

Gorzałkiewicz (serdecznie): Daj wam, Panie wszystko jak najlepsze, boście oboje warci tego. (Rozmawiają cicho).

Terenia (podchodząc do Bonawentury): W takiej ważnej chwili i ja zanoszę swoje prośby (całuje go w rękę): Panie ojcze, dozwólcie mi już do klasztoru, dokąd się dawno wybieram...

Bonawentura: Kiedy Duch Święty obdarzył cię intencyją, nie będę cię wstrzymywał... Idź, poświęć się Bogu, i dla nas grzesznych łaskę Jego wyproś. (Terenia ściska mu nogi, poczem schyla się do ręki ciotki).

Ciotka (całując ją w głowę): Niech ci wszyscy święci błogosławią...

K a s i a: Ojej... jedna na wesele, druga do klasztoru... to ja już teraz sama w domu się ostanę... (z obawą): Jeszcze mnie będą chcieli także zamąż wydać... (czupurnie): Oho, ale ja się nie dam, jak urosnę to pójdę na wojnę...

G o r z a ł k i e w i c z: He, he, he, mospanie, a to dziewka ma rycerski animusz!...

Z b i g n i e w (wesoło): Szkoda, Kasiu, że nie jesteś mi bratem, bobyśmy razem na wojenkę chadzali...

K a s i a (z zapałem): Na Moskali! Oj, to, to! Ja tylko ciągiem myślę o tem... (smutnie): Miałam szabelkę, to mi ciotula spalić kazali...

B o n a w e n t u r a: I słusznie, mocium panie... (surowo): Waćpanna wybij sobie z głowy wojenkę i szable, a ucz się pilnie gospodarstwa i szycia, żebyś, gdy siostry pojadą, jak najrychlej ciotce pomocą się stała...

K a s i a (kręcąc głową): Co to, to nie. Już wy ze mnie baby nie zrobicie...

C i o t k a: Co waćpanna mówisz?...

K a s i a: Mówię, proszę cioci, że nijak się kądzieli nie nauczę...

C i o t k a: Jak zechcesz, to wszystko łacno pojmiesz...

K r z y s i a (wesoło): Co dzień będziemy razem przędły aż do samego wesela, to się nauczysz...

K a s i a (wesoło): Oj dobrze, że będzie wesele. Lubię, jak jest siła gości i wszyscy tańcują... a może i miodu się napiję?...

Z b i g n i e w (do Krzysi): Szkoda, że nie będę na twoim weselu, bo za trzy dni pora mi wracać...

K r z y s i a (smutno): Nie możesz ostać?

Z b i g n i e w: Nijak. Służba żołnierska twarda i mores być musi... (po chwili): Tym razem zazdroszczę Stachowi, że ranny...

K r z y s i a (do Stanisława): Srodze zranili waćpana?...

S t a n i s ł a w (wesoło): Do wesela się zgoi. Przy takiem szczęściu jakie mnie spotkało, rychło o bólu zapomnę...

Z b i g n i e w: Nic mu nie będzie. Za dwie niedziele całkiem się z rany wyliże.

C i o t k a: Już my go wyleczymy. Nawarzę zaraz ziółek i niedźwiedziego sadła, to mu się ból rozejdzie, jakby ręką odjął...

G o r z a ł k i e w i c z (dobrodusznie, popijając miód): Miodu, miodu się napij... to najlepsze lekarstwo, mospanie...

C i o t k a (do Tereni): Powiedz Urszuli, żeby wieczerzę podali. (Terenia wychodzi).

B o n a w e n t u r a: Ale my tu, mocium panie gadamy o sobie, a jam nic z polityki nie słyszał... (uderza w stół): Dosyć prywaty! Stanisławie, Zbyszku, gadajcie, co słychać na wojnie?...

S t a n i s ł a w: Dobrze słychać... (siada przy stole). Najpierw była wielka wiktorja pod Połockiem...

B o n a w e n t u r a: To już wiemy. I co dalej, mocium panie?...

S t a n i s ł a w: Car radby wojny z nami zaprzestać... rozgląda się za pomocą... radby pewnie paktować... Ale my rycerze nie do paktowania, jeno do wojaczki ochotni... Jakoż przyszło do bitwy pod Wieliżem. Mieliśmy na czele wielkiego hetmana Zamoyskiego...

B o n a w e n t u r a: Dzielny to mąż i wojak znamienity...

S t a n i s ł a w (wesoło): To też wygraliśmy bitwę!...

Z b y s z k o (żywo): A pod Ujściem sam król miłościwy odniósł zwycięstwo na wrogach...

C i o t k a: Dzięki Ci, Panie, za tę wiktorję oręża polskiego...

B o n a w e n t u r a (wstając): Niech żyje Rzeczpospolita!...

W s z y s c y: Niech żyje!... (Wchodzi Terenia).

T e r e n i a: Proszę na wieczerzę.

G o r z a ł k i e w i c z: Najpierw, mospanie, wypijmy za zdrowie króla i rycerzy... (nalewa miód).

B o n a w e n t u r a (wstaje, podnosząc kielich i śpiewa na melodję „Idzie żołnierz borem lasem"):

Póki szlachta na bój chodzi,
Nie zgnębi nas wróg zdradziecki;
Wiwat król, wiwat rycerze,
Wiwat, wiwat stan szlachecki!

Hej, podnieśmy kielich w [górę,
Oblejmy to zwycięstwo;
(bis wszyscy): Jeszcze nie zginęła Polska,
Póki nie zginęło męstwo!
(wychyla kielich).

Gorzałkiewicz (śpiewa z kielichem w ręku):

Póki miodu w Polsce stanie,
Nie zabraknie i ochoty!
— Ja powiadam — wszystko furda,
Byle płynął miodek złoty!...

Miodek daje fantazyję,
I odwagę i zwycięstwo,
(bis wszyscy): Jeszcze nie zginęła Polska,
Póki nie zginęło męstwo!
(pije).

Zbigniew (śpiewa):

Niema to, jak stan rycerski —
Konik, szabla, to mi życie!
Konik depcze, szabla siecze,
Rażąc wroga należycie!

Bóg się nami opiekuje,
Dał wiktorję, dał zwy- [cięstwo
(bis wszyscy): Jeszcze nie zginęła Polska,
Póki nie zginęło męstwo!
(wychyla kielich).

Stanisław (śpiewa):

Lecz nietylko wojownicy,
Lecz nietylko ziemi syny —
Zacne są też polskie córy —
— Wiwat zdrowie mej dziewczyny!
(wychyla kielich).

(Bonawentura podaje rękę ciotce, Stanisław Krzysi, Zbigniew Tereni, za niemi z kielichem Gorzałkiewicz; wychodzą w takt muzyki).

Kasia (bezradnie rozgląda się dokoła): No, a ja z kim pójdę?... (rozgląda się, wreszcie woła wesoło): Ot... Zbyszko szabelkę ostawił, z nią pójdę w parę... (chwyta szablę i zaczyna śpiewać, chodząc koło stołu):

Cztery nocki z rzędu nie skłoniłem głowy (bis),
Koń mój wrony w polu pogubił podkowy.
Raz, dwa, trzy, cztery, raz, dwa, trzy!
(wychodzi, maszerując z animuszem).

Koniec.

BOŻE CIAŁO.

Jedno wspomnienie, co mi zostało z życia w beztrosce, a z lat dziecinnych: to Boże Ciało w rodzinnej wiosce! i ta procesja! ten lud wierzący (młodzi i starzy) i Ten „Ukryty“, błogosławiący z czterech ołtarzy!...

i zapach kwiecia —
i ta przedziwna
woń trybularzy!...

i skrucha — kmiecia, i — łzy, cieknące po zwiędłej twarzy!... i te — z pod serca pieśni strzeliste — z sierocej doli:

...„Błogosław, Chryste,
ludowi Twemu
i jego — roli!...

...i to cierpienie — prosim w pokorze — zmień na uśmiechy“!...

Drogie wspomnienie!...
— najmilsze może
z pod ojców strzechy!...

— — — — — — — — — — — —

Dziś — tam słonecznie! wszystko brzmi piosnką i — serc chorałem, — jeno ja — wiecznie — tęsknię za wioską!... za... Bożem Ciałem!...

I czy zobaczę
jeszcze przed zgonem
próg — w słonku złotem,

choć nie oczyma: w śnie wymarzonym — sam Bóg wie o tem!...

Edward Kłoniecki.

MOJA PIERWSZA PENSJA.

Prosiłam go o zabawki, o nową sukienkę, wszystko słyszał i najczęściej błyskawicznie odpowiadał. A było to tak, że zwykle mówiłam pacierz głośno, a po pacierzu trochę ciszej, ale w głos zanosiłam te prośby. N. p.: „Aniele Stróżu! Czy nie mógłbyś dać mi domu ze starych kart z dachem i kominem, z którego szedłby dym“? Widziałam taki dom u znajomych dzieci i wprawił mnie w zachwyt. Mateczka siedząc w fotelu z robotą udawała że tych próśb nie słyszy, ale w kilka dni dom stał na stole, paliła się trociczka i dym szedł z komina wspaniale. Kochany mój Anioł Stróż!...

I oto Karolina, stara panna służąca wujenki zakrzątnęła się koło mojej wyprawki, miałam jechać do Warszawy na pensję panny Teresy Brzezińskiej, od której Mateczka list otrzymała o przyjęciu mnie do klasy wstępnej. Jechałam wesoło, nie zdając sobie sprawy z rozstania z Mateczką. Nie rozstawałyśmy się nigdy, więc to uczucie było mi nieznane. I oto jedziemy, — za Brześciem Polska, takie wszystko nowe, ciekawe; Warszawa, długi most przez Wisłę, przyjeżdżamy do hotelu, nazywa się Saski, tak jak ten ogród, po którym spaceruje umiłowana Helenka. Prędko, prędko myję się i ubieram.

— Mamuńciu, chodźmy do Saskiego Ogrodu.

— Po co? Pójdziemy na obiad dziecko.

— Mateńko, ja najpierw chcę się przywitać z Helenką.

— Z jaką Helenką?

— Ależ z tą grzeczną, z książki pani Hoffmanowej.

Konsternacja! Mateczka mówi, a ja zrozumieć nie mogę rozbicia ideału, rzucam się na łóżko i tym razem płaczę bez krzyku, ale gorąco, długo i boleśnie. Nie tylko Helenki niema, ale i pani Hoffmanowa dawno umarła, i po co jechałam do tej Warszawy!

Gdy się uspokoiłam trochę, poszłyśmy do miasta, a nazajutrz na pensję. O jakże inną była panna Teresa Brzezińska od świetnej i wspaniałej „dyrektryssy w Kijowie“! Przemówiła do mnie kilka słów, uśmiechnęła się łagodnie, i odrazu do niej przylgnęłam. Poprowadziła mnie do dużych sal, gdzie siedziały panienki w bronzowych mundurkach, wesołe, zajęte. Pokazała sypialnie, z szeregiem białych łóżeczek. Pierwszy raz w życiu widziałam to wszystko, więc rozglądałam się ciekawie.

— Czy jesteś grzeczna?

— Nie, proszę pani, nie jestem grzeczna, ale może będę...

— Dlaczego może?

— Bo to bardzo trudno, już wiele razy próbowałam, ale nigdy się taki dzień nie udał, aby nic nie zmalować.

Zaśmiała się, pogładziła mnie po głowie:

— Do jutra, moje dziecko!

Wyszłam trochę zokłopotana:

— Mateczko! Ja się boję tych panienek, ich tak dużo, a ja sama.

— Ależ i ty będziesz jedną z nich, będzie ci wesoło, nauczysz się wielu rzeczy.

Ale pamiętam jak markotnie się czułam, — stanowczo lepiej było może nie jechać do tej Warszawy. Nazajutrz znalazłam się w klasie, — otoczyły mnie dziewczynki: — Jak się nazywasz? Skąd jesteś? Czy masz rodzeństwo? itd. Nie zdążyłam odpowiedzieć, gdy uczułam, że ktoś mnie ciągnie za włosy, ktoś dał sójkę w bok, ale zanim zdążyłam się zorjentować gdzie są moje prześladowczynie, dzwonek i — pani weszła do klasy. Czytałam doskonale, ale pisać nie umiałam, natomiast zaimponowałam koleżankom znajomością francuskiego języka, co mi utorowało drogę do łaski Madame Brisson, poczciwej starej francuzki. W tym pierwszym dniu mojej rozpoczętej edukacji była lekcja religji i ksiądz się do mnie zwrócił z zapytaniem, jakie są najważniejsze święta w roku. Odpowiedziałam:

— Boże Narodzenie i Wielkanoc, ale Wielkanoc to najważniejsze święto.

— Dlaczego? — pyta ksiądz.

— A, bo proszę księdza na Wielkanoc

są baby i mazurki, a na B. Narodzenie tylko strucla.

Cała klasa w śmiech, ja zdumiona, że się śmieją z tak niezbitej prawdy, ale ksiądz wziął mnie w obronę i wytłumaczył przystępnie, że nie w tem są święta, i ani się spostrzegłam, gdy lekcja była skończona. Było postanowione, że abym przywykła do pensji będę jakiś czas przychodnią, potem dzień, dwa pensjonarką, znów wrócę do Mateczki i nakoniec gdy wejdę w tryb pensyjnego życia, Mateczka odjedzie. Szło wszystko doskonale, nagle odkryłam pewnego dnia dziwną rzecz.

Dziewczynka, która mi się najwięcej podobała, Stefcia Weisblum, była żydówką. Żydzi byli i u nas w miasteczku, żydówki były brudne, niechlujne, miały w zimie garnki z węglami, nad którymi grzały ręce, ale żeby była panienką żydówka — tego jeszcze nigdy nie słyszałam. Nie umiem wyrazić, jak głęboko sięgało moje zdumienie! To też gdy przyszła Mateczka do ogrodu, w którym bawiłyśmy się, chwyciłam Stefcię za rękę, pociągnęłam ją do Mateczki, wołając:

— Mamo, mamo! Proszę patrzeć, to moja największa przyjaciółka, jest to żydówka, ale taka czysta jak i ja.

Biedna Stefcia musiała się uczuć zawstydzoną, dostałam burę od nauczycielki, ale najzupełniej nie zrozumiałam za co. I tak przywykłam do régime'u pensyjnego, aż przyszedł dzień, w którym mi powiedziano, że Mama wyjeżdża. Zemdlałam, a gdy mnie ocucono okazało się że mam gorączkę przeszło 40°; leżałam w malignie, wołając: „Mamuńciu! nie porzucaj mnie". Dalej więc przyzwyczajono mnie do myśli o rozstaniu, Mama nie odjeżdżała, aż powoli przywykłam do otoczenia i mogłam zostać sama do świąt Bożego Narodzenia. Miałam doskonałe stopnie z nauki, niestety sprawowanie stale szwankowało i to z najprzeróżniejszych powodów, gdyż wciąż byłam w niezgodzie z pensyjnym rygorem. Ale byłam mała, najmłodsza z całej pensji, więc nauczycielki mnie lubiły, a pani przełożona okazywała mi dużo serca. Jednego dnia zawołała mnie do swego gabinetu i powiedziała:

— Słuchaj Miniu! jeśli w przeciągu całego tygodnia potrafisz być grzeczna i w sobotę otrzymam wzorowe sprawowanie, masz prawo poprosić mnie o co zechcesz w nagrodę. „Dobrze, postaram się". Cały tydzień kłębiły mi się w głowie projekta w razie wygrania nagrody: pojadę do Wilanowa, pójdę do cukierni, poproszę o lalkę co piszczy „Mama" — nie wiedziałam, na co się zdecydować. Widocznie zajęta myślami nie miałam czasu na figle i w sobotę o cudzie! sprawowanie było wzorowe. Trzeba jednak nieszczęścia, że moja najbliższa sąsiadka z sypialni Zosia, miała mydełko, które dawało się ślicznie ugniatać w palcach. Robił się pies, kot, i t. p. piękne rzeczy. Zosia nosiła mydełko wszędzie i ugniatała bezustanku. W czasie wieczornych medytacyj ugniatała, nie widząc zbliżającej się Madame Brisson, która dzieło rzeźbiarki chwyciła, a nazajutrz... nazajutrz to mydełko zostało przypięte na grzebieniu, który nosiłyśmy wedle ówczesnej mody we włosach. Zosia siedziała z mydełkiem przy obiedzie, miała je w czasie rekreacji i był to wstyd straszny. Stało się to w piątek i nie wiadomo ile czasu miała trwać ta inkwizycja. Otóż, gdy w sobotę zapytano mnie co życzę sobie w nagrodę wzorowego sprawowania, odpowiedziałam: „Proszę zdjąć Zosi mydełko". Nie pamiętam czy prędko miałam znów „wzorowe", myślę że nie. Za to nauki szły znakomicie, uważana byłam za pierwszą w klasie, ale nic sobie z tego nie robiłam, gdyż mego trudu w tem było niewiele. Znalazłam znów ideał, była to Urszulka Kochanowska, więc cichutko próbowałam układać rymy, by się do niej zbliżyć. — Na pensję naszą przychodził staruszek-poeta Antoni Edward Odyniec, zwrócił na mnie uwagę widocznie, ponieważ byłam bardzo malutka, najmniejsza z całej pensji i zapytał, czy umiem jakie wierszyki. Umiałam! Zaczął mnie uczyć swoich, okazało się, że chwytam w lot, więc zadecydowano, że na wieczorku pensyjnym będę

deklamowała wiersz Ant. Edw. Odyńca, napisany do panienek z naszej pensji. A i krakowiaka miałam tańczyć w krakowskiem ubraniu, uczył nas baletnista baletu warszawskiego pan Rzońca — to już było szczęście, bo strój był piękny, paciorki na szyi, pęk wstążek — podobnie pięknego nikt nie oglądał u nas na Ukrainie.

(Dok. nast.). *M. Żmigrodzka.*

ROŚLINY OGRODOWE LUBIĄCE PÓŁCIEŃ.

Część II-ga.

Skromną, ale pięknie pachnącą roślinką, kwitnącą na wiosnę i w lecie jest **rezeda** *(Reseda odorata)* Udaje się równie dobrze w położeniu słonecznem, jak i w półcieniu, nie wymaga przytem specjalnych starań. Rozmnażamy rezedę z nasion, które możemy wysiewać od wczesnej wiosny do czerwca. Ziemia powinna być żyzna. Rezedę można też hodować w mieszkaniach, wysiewając do doniczek po 6—10 ziarnek. Jeżeli chcemy otrzymać kwiaty w zimie — to wysiew uskuteczniamy dopiero w sierpniu. Doniczki, ze świeżo posianą rezedą dajemy najpierw na miejsce zacienione, starannie ją podlewając. Rezeda nie znosi w pokoju wysokiej temperatury, kwitnie przy 8^0-10^0 R.

Oprócz zwykłej rezedy, o zielonych lub czerwonawych kwiatkach, mamy też rezedy wielkokwiatowe, z których najładniejszą jest odmiana „Machet", o białych lub czerwonych kiściach kwiatów.

Na wiosnę i w pierwszej połowie lata kwitnie także **liljowiec** (*Hemerocallis*). Z liści przypomina irysy, a kształtem kwiatów — lilje. Kwiaty są koloru żółtego, albo pomarańczowo-brunatne. Liljowiec jest rośliną trwałą, (byliną), niewymagającą, rosnącą w stanowisku słonecznem i półcienistem. Rozmnaża się z nasion, które trzeba wysiewać zaraz po dojrzeniu do doniczek, trzymanych przez zimę, w miejscu zabezpieczonem od mrozu, ale o temperaturze umiarkowanej. Z wiosną daje się młode rośliny na grunt. Starsze liljowce można dzielić.

W ciągu lata, oprócz rezedy i liljowca będą kwitły także w półcieniu funkje, dzianwy, lilje, nasturcje, rojniki i skalnice.

Funkja, (*Funkia*) jest ozdobną nietylko z kwiatów koloru niebieskiego, fjoletowego lub białego, kwitnących na wysokich łodygach, ale także i z wielkich liści, zielonych lub z białym brzegiem, tworzących jakby duże, okrągłe bukiety, Lubi stanowisko tylko półcieniste, ziemię żyzną, wilgotną. Jeżeli rozmnaża się funkję z nasion — to trzeba je wysiać do doniczek, zaraz jak tylko dojrzeją. Przez zimę trzyma się doniczki w szklarni lub chłodnym pokoju, a z wiosną wysadza się rośliny w odległości 30 cm. na grunt, gdzie rosną bujnie przez kika lat. Starsze funkje rozmnażamy przez dzielenie.

Dzianwa (*Gaillardia*) udaje się w stanowisku słonecznem, ale także w półcienistem. Kwiaty ma puste lub pełne, wzniesione na długich łodygach, przeważnie koloru żółto-czerwonego z ciemniejszym środkiem. Dzianwa trwała jest więcej wymagająca na miejsce słoneczne. Ziemię lubią dzianwy lekką, piaszczystą. Rozmnażamy je z nasion, wysiewanych z wiosną do inspektu, albo w mieszkaniu do paczek, a na miejsca stałe dajemy w połowie maja.

Lilję (*Lilium*) sadzi się zwykle w miejscach trochę zacienionych, gdyż piękne jej kwiaty, wystawione wprost na słońce, prędko przechodzą. Lilja jest rośliną cebulkową, którą normalnie rozmnaża się z cebulek przytyczonych, kwitnących w drugim lub trzecim roku po posadzeniu. Ziemię musi mieć lilja pożywną, ale lekką, piaszczystą. Cebulki sadzi się stosunkowo głęboko, jakie 10

cm. pod powierzchnią grządki. Jeżeli tylko można — to trzeba lilje podlewać, dopóki nie zaczną kwitnąć. Częstszego przesadzania starsze cebulki nie lubią. Lilja zwykła, biała, zimuje u nas bez okrycia, ale wszystkie inne, jak lilje japońskie (o białych lub różowych kwiatach), tygrysie (o kwiatach purpurowoczerwonych), powinno się nakrywać na na zimę igłami drzew szpilkowych i nawozem. Ogrodnicy pędzą lilje w doniczkach, przy pomocy odpowiedniej temperatury i wilgoci, tak, że możemy je nabywać kwitnące w zimie. Białe płatki kwiatów lilji używane są do wyrobu niektórych kremów kosmetycznych.

Bardzo pospolitą rośliną kwiatową jest **nasturcja** (*Tropaedum*), używana najczęściej do ozdabiania okien i balkoników. Mamy nasturcje duże o łodygach pnących, długości od 1—4 mtr. i nasturcje niskie, tworzące tylko okrągłe krzaczki. Kwiaty bywają różnych kolorów od jasno-żółtego do ciemno-czerwonego; liście zielone, żółtawe, lub biało-nakrapiane są także ozdobne. Sprzyja nasturcji położenie tak słoneczne, jak i cieniste. Otrzymuje się nasturcje z nasion, wysiewanych z wiosną po kilka w niegłębokie dołeczki wprost na grządkach, albo też wysiewanych najpierw do doniczek, skąd gdy podrosną daje się je na miejsca stałe. Nasturcje, hodowane w paczkach często bywają podlewane zbyt gorliwie, wskutek czego gniją.

Rojnik (*Sempervivum*), spotykany na dachach starych kamienic i w górach, przypomina niektóre gatunki kaktusów, swojemi grubemi liśćmi, układanemi w kuliste rozety. Kwiaty drobne koloru liljowego, rózowego i czerwonego wznoszą się na grubych głąbikach. Rojnik potrzebuje koniecznie ziemi bardzo przepuszczalnej, suchej, piaszczystej. Wtedy udaje się w stanowisku słonecznem lub półcienistem. Na ziemiach silnie nawożonych, choćby tylko średnio wilgotnych rojnik ginie. Najczęściej obsadza się rojnikiem alpinarit (sztuczne grupy skał), nadaje się też do ozdabiania grobów. Nasiona wysiewa się w maju do paczek, wzeszłe roślinki pikuje się na grządki, a gdy podrosną daje się je w jesieni na miejsca stałe. Możemy też rojnik rozmnażać z małych rozetek, wyrastających w dużych ilościach wokół roślin starszych.

Rośliną z gór jest także **skalnica** (*Saxifraga*). Wyższa od rojnika, przypomina go jednak grubemi liśćmi, zebranemi także w rozety. Kwiaty są małe, białe lub czerwone. Hodowla skalnicy i wymagania jej na glebę są takie same, jak i u rojnika.

Na zakończenie wspomnę jeszcze o **rdeście** (*Polygonum*). Bujna ta roślina brana mylnie przez niektórych za krzew, odznacza się silnym wzrostem, nawet w gorszych warunkach. Dochodzi do wysokości dwóch metrów. Wielkimi liśćmi zakrywa rdest wszystkie parkany, zabudowania folwarczne i t. p. Rdest jest byliną rozmnażaną bardzo łatwo z nasion, wysiewanych wprost do gruntu, albo z odrostków. Rośnie na każdej glebie w słońcu i w cieniu.

H. Krzysiakówna.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Wojewoda poznański, hr. Adolf Bniński, po pięcioletniej chlubnej działalności, ustąpił z tego stanowiska w dniu 17 maja b. r., żegnany szczerym żalem szerokich sfer społeczeństwa. — Miejsce jego zajmuje dotychczasowy wojewoda lwowski p. **Piotr Dunin-Borkowski.**

Z okazji dziesięciolecia odzyskania naszej niepodległości państwowej, rząd polski postanowił wystąpić z projektem amnestji. Ułaskawieniu podlegać mają przestępstwa, które należały do zakresów sądów powszechnych, wojskowych i administracyjnych. Kary więzienia dożywot-

nego mają być zmienione na więzienie 15-letnie, a kary śmierci na więzienie dożywotnie.

Rada Ligi Narodów zbiera się na nową sesję w Genewie dnia 4 czerwca. Między innymi rozpatrywać będzie skargę Związku polskich stowarzyszeń na Śląsku Opolskim w sprawie nieprzestrzegania zobowiązań międzynarodowych w stosunku do mniejszości polskiej przez władze niemieckie.

Pocieszający stan szkolnictwa naszego przedstawił w Komisji budżetowej Min. Oświaty, Dr. Dobrucki. — Dzieci w wieku szkolnym jest w Polsce 3,600.000, z tego 82% uczęszcza do szkół. Szkół ludowych mamy 2.600, nie licząc jedno, lub dwu-klasowych, seminarjów nauczycielskich 218. Szkół i kursów zawodowych mamy 1.145, do gimnazjów uczęszcza 220.000 młodzieży. Uczelni wyższych mamy 12.

Profesor Benedykt Dybowski obchodził we Lwowie jubileusz. Sławny ten zoolog ma lat 95, trzyma się doskonale i do Akademji Umiejętności nadsyła stale swe prace naukowe.

Prof. Rostafiński, zasłużony botanik polski, długoletni profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, zmarł w Krakowie.

Ks. Kardynał Kakowski przybył do Paryża — witany uroczyście przez przedstawicieli władz i tłumy publiczności.

Kwietniowe wybory do parlamentu francuskiego przyniosły walne zwycięstwo obecnemu rządowi, na czele którego stoi premjer Poincaré, przywódca stronnictwa prawicowo-centrowego.

W układzie stosunków politycznych we Francji wielką rolę odgrywa pokolenie młode, niesprzyjające ideom socjalistyczno-rewolucyjnym i pragnące utrwalenia potęgi Francji na drodze ładu, praworządności i odrodzenia gospodarczego.

W nowej Izbie francuskiej najsilniejszem stronnictwem jest grupa Marin'a, prezesa Stowarzyszenia Przyjaciół Polski, pragnącego jak najściślejszego przymierza Francji z Polską.

Jeden z najpiękniejszych placów paryskich „Place de Procatero", został przemianowany na „Plac Warszawski".

Wojna domowa w Chinach trwa w dalszym ciągu, toczą się walki pomiędzy armją północną a południową. Wódz armji północnej miał podobno niedawno przesłać depeszę okrężną, nawołującą do pogodzenia obu stron, ale wodzowie armji południowej nie posłuchali tego wezwania.

Walki i prześladowania przeciwników toczą się z właściwem Chińczykom okrucieństwem.

Ks. Karol rumuński, który, jak wiadomo, zrzekł się tronu na rzecz swego małoletniego syna Michała, pragnął powrócić do Rumunji i objąć rządy. W związku z jego staraniami był też ruch chłopski żądający ustąpienia obecnego rządu i przeprowadzenia pewnych reform.

Wynikłe stąd zamieszki uspokojono. Ks. Karol ma podobno osiąść w Belgji.

Nowy sposób prześladowania ludności katolickiej w Meksyku polega na tem, że właścicielom posiadłości ziemskich i gospodarzom wydaje się rozkaz opuszczenia miejsca zamieszkania i przeniesienia się do wskazanego im miasta, najpóźniej w ciągu pięciu dni. Po upływie tego czasu każdy ze skazanych na taki przymusowy pobyt, spotkany poza obrębem wskazanej mu miejscowości, bywa aresztowany.

Uniwersytet Misjologiczny ma powstać w najbliższym czasie w Innsbrucku. Otwarte będą katedry: językoznawstwa, ludoznawstwa, studjum porównawczego religij, oraz historji, geografji, prawa, metodyki i medycyny misyjnej.

Na uniwersytecie w Lowanjum istnieje już katedra historji misyjnej.

Wzrost śmiertelności wskutek gruźlicy u kobiet w wieku 16—26 lat, stwierdził Kongres lekarzy w New Yorku, przypisując ten stan obecnej modzie oraz nadmiernemu używaniu tańców.

CO PRENUMEROWAĆ?

Czyniąc zadość prośbie Drogich Czytelniczek, rozszerzymy w pisemku naszem rubrykę: „Co czytać?“, poddając ocenie i belletrystyczne i naukowe książki. Na pytanie „co prenumerować?“, trudno dać w krótkich słowach wyczerpującą odpowiedź.

Do najpoczytniejszych i najpoważniej działalność publicystyczną traktujących dzienników zaliczyć można następujące wydawnictwa:

„Czas“, dziennik krakowski założony 1848 r. przez Pawła Popiela, o wielkiej tradycji kulturalnej, popierany przez profesorów Uniw. Jagiell. i właścicieli ziemskich. Daje wyraz zapatrywaniom konserwatywnym.

„Dziennik Poznański“, założ. 1858 r., pismo bezpartyjne o charakterze konserwatywnym.

„Słowo Wileńskie“, założone 1922 r., organ konserwatywny z odcieniem monarchistycznym.

„Dzień Polski“, założony w Warszawie 1924 r., konserwatywny organ ziemian, o zdrowych zasadach religijnych i narodowych, daje wyczerpujący obraz politycznego i ekonomicznego życia kraju.

„Głos Narodu“, dziennik krakowski, założony 1892 r., jest organem chrześcijańskiej demokracji, stronnictwa politycznego, zorganizowanego w pierwszym Sejmie jako Chrześcijańsko-Narodowe Stronnictwo Pracy. „Głos Narodu“ usiłuje działać w duchu katolickim. Silny w przekonaniach, czasem bezwzględny w słowach, gdy zwalcza przeciwników — opiera się na duchowieństwie, inteligencji, drobnomieszczaństwie, robotnikach.

„Gazeta Warszawska“, założona 1774 r., centralny organ Związku Ludowo-Narodowego, powstałego 1919 r. jako połączenie stronnictw: Narodowo-Demokratycznego, Chrześcijańsko-Ludowego i innych, im pokrewnych. Ideologja N. D. nacjonalistyczna — taktyka jej wobec rządu opozycyjna.

Tym samym narodowo-demokratycznym ideom hołdują pisma: *„Kurjer Poznański“*, założony 1906 r., *„Dziennik Wileński“*, założony 1917 r. i *„Słowo Pomorskie“*.

„Słowo Polskie“, dziennik założony we Lwowie 1897 roku, do niedawna organ N. D., obecnie propaguje idee secesjonistów z tego obozu, t. zw. „Zespołu stu“, głoszącego pojęcia zbliżone do faszyzmu.

„Gazeta Poranna“, złączona 1925—1928 r. z „Gazetą Warszawską“ w „Gazetę Poranną Warszawska“ — reprezentuje obecnie także secesjonistów z N. D.

„Kurjer Warszawski“, organ bezpartyjny, założony 1820 r., ulubiony dziennik Warszawian, o najbogatszym ze wszystkich dzienników polskich dziale ogłoszeniowym.

(C. d. n.).

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Z. Wasilewski: „Wspomnienia o J. Kasprowiczu i St. Żeromskim“ (Gebethner i Wolff, 1927). — Książka nosi znamię bezpośredniości obcowania krytyka z Kasprowiczem i Żeromskim. Z pierwszym obcował p. Wasilewski jako współpracownik w redakcji „Słowa Polskiego“ — zżył się z nim — poznał jego duszę — rozmiłował się i wniknął głęboko w jego poezję, co sam Kasprowicz z całą szczerością mu przyznawał.

Z Żeromskim związany wspomnieniami dzieciństwa, a potem współpracą w bibljotece rapperswylskiej, miał też niejedną sposobność odkryć te cechy duszy wielkiego pisarza, które jedynie zbliska i w wyjątkowych okolicznościach uchwycić można.

„Wspomnienia“ więc p. Wasilewskiego są cenną książką dla każdego, kto w bliższy duchowy kontakt wejść pragnie z dwoma wielkimi naszej epoki pisarzami.

Są znakomitym psychologicznym przyczynkiem, oświetlającym proces twórczy pisany i czynniki w ich poezji, wypływające z podłoża zewnętrznego i wewnętrznego, na których kształtowała się dusza każdego z nich.

We wspomnieniach o Kasprowiczu, szkicuje autor etapy w pracy ducha poety, który „wyciągnął treść świata i stworzył z niej świat własny“. Uwydatnia wartość myśli twórcy, co wyszedł z rdzenia polskiego ludu i „korzeniami, jak dąb, tkwi w ziemi rodzinnej“.

Podkreśla istotę nieśmiertelnej wartości największego naszej epoki poety, którego dzieła żyć będą po nim, „bo mają w sobie pierwiastek wieczny pożądania dobra i pracy wewnętrznej... Z du-



Gimn. SS. Urszulanek w Rybniku urządziło przedstawienie na cele misyjne.

szy do duszy brane, budzić będą w każdej tęsknoty i porywy, któremi gorzał twórca".

Miłość ziemi polskiej i zdolność jej odczuwania to nić wijąca się złotem pasmem w twórczości obu pisarzy. To źródło liryzmu Żeromskiego. — Wartość tego czynnika w sposób bardzo znamienny ukazuje krytyk.

Książka p. Wasilewskiego ma nietylko wartość naukową, gdyż przyczynia się „do zrozumienia zjawisk i praw rządzących twórczością narodową", ale jest nadto pełna serdecznego uczucia i poezji, szczególnie we wspomnieniach, dotyczących ostatnich chwil, śmierci i pogrzebu Kasprowicza. *M. Al.*

Jerzy Gutsche: „Na drogę akademickiego życia". (Nakł. Księgarni św. Wojciecha). — Cóż milszego, jak snuć projekty na przyszłość, szczególnie w ostatnim roku pracy szkolnej, kiedy już tak niedługo mają się one przyoblec w szatę rzeczywistości! I dlatego z radością dzielę się nowiną, że jest książka, która chce wam dopomóc w tym przyszłym wyborze, który czynić macie. Jak doświadczony przyjaciel poda wam wskazówki, poprowadzi was w mury alma matris, aby wam dopomóc w studjach, licząc metody i higjeny pracy umysłowej. Nie pominie naukowej i nienaukowej lektury. Poinformuje was o organizacjach i stowarzyszeniach akademickich, a wreszcie ujmie to wasze życie w murach uniwersytetu w szersze ramy ideału religijnego i pracy samowychowawczej.

Zaręczam wam, że broszurę przeczytacie jednym tchem, tembardziej, że rozdział o wyższych studjach kobiet, napisany bezstronnie, choć krytycznie, daje wiele materjału do poważnych przemyśleń.

Jedno tylko zarzucić można tej książce: jest ona jakby kroplą wody dla spragnionego. Cały świat szeroki argumentów i względów przemawiających za i przeciw studjom wyższym przesuwa się przed nami. Każdy rozdział porusza problem tak obszerny, że zaledwie go można naszkicować, nie dając wyczerpującej informacji, których tak bardzo domaga się rozbudzone w tym kierunku zainteresowanie.

Ale już to samo jest wielką zasługą autora, że ze sfery projektów sprowadza on kwestję wyboru zawodu na realny grunt przemyślenia, poznania własnych uzdolnień i warunków pracy. *M S*

WEZWANIE.

Staramy się o upiększenie miast, o piękne budynki i pomniki przeszłości. Najpiękniejszym pomnikiem narodu jest żywotność jego własnego organizmu — i siła moralna i fizyczna jego synów.

Najpotężniejszą podwaliną rozwoju państwa jest żywe życie jego młodych szczepów, które wyrosnąć mają na zdrowe drzewa.

Ogromny procent dzieci gruźliczych i anemicznych jest klęską całej ludzkości.

Sekcja Ochrony Dzieci, K. Z. P. w Krakowie, będąca pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus, gromadzi fundusze, aby zimą opiekować się pozaszkolnie dziećmi uczącemi się, t. j. będącemi w epoce rozwoju i wyczerpanemi pracą, a w czasie wakacyj pragnie wysyłać dzieci do Rabki, Kochanowa, lub chociaż na półkolonje. Zimą stara się o dożywianie ubogiej dziatwy, o ciepłą dla niej odzież, a opłacając siły instruktorskie daje im opiekę moralną.

Potrzebną gotówkę gromadzi Sekcja z największem poświęceniem swych członków, zwraca się więc do ludzi dobrej woli z gorącą prośbą o poparcie. — Święta Patronka, której ołtarze obwiesza wdzięczność wysłuchanych drogiemi wotami, chętnie zgodzi się, gdy ofiarodawcy zamiast srebrnych serduszek ofiarują w pobożnej intencji, przeznaczoną sumę na powyższy cel.

Mistyczny nastrój, który stwarzają koło jej wizerunku złote ozdoby i ofiary, są pięknym ornamentem ludzkiej miłości — jednak ta, która tak bardzo ukochała bliźnich, zamieni je najchętniej na zdrowe, rumiane buzie dziecięce — radość i nadzieję rodzin oddanych pod Jej opiekę.

Michalina Janoszanka

Łaskawe datki proszę składać na konto PKO. liczba 406.020, lub w Sekretarjacie K. Z. P. Rynek 9, I. p.

ROŚNIJCIE KWIATY...

Rośnijcie kwiaty dopóki wiosna
Promienie cudne daje!...
Dopóki ciepło jest wam i jasno,
I póki słońca staje...
Rośnijcie kwiaty!...
Rośnijcie kwiaty póki noc jesienna,
Nie rzuci na was szronu!...
Dopóki wicher roślin, niszczyciel —
Nie niesie jeszcze zgonu...
Rośnijcie kwiaty!

Hej płyńcie pieśni, dopóki jeszcze
Czarowną moc swą macie!...
Dopóki tylko sił wam wystarczy,
Dopóki łez nie znacie...
Hej płyńcie pieśni!
Hej płyńcie pieśni dopóki tylko
Srebrzysta struna drga!
Dopóki jeszcze wiecie, co wiosna,
Dopóki radość trwa...
Hej płyńcie pieśni!

Rośnijcie kwiaty wśród złotych zbóż —
Rozległych, naszych pól —
I płyńcie pieśni do biednych dusz,
By koić łzy i ból...

Maryla Tomaszewska
ucz. kl. VIII.
Gimn. SS. Urszulanek w Tarnowie.

Gimnazjum SS. Urszulanek w Krakowie.

ZNACZENIE PRZEŚLADOWANIA W MEKSYKU DLA ŚWIATA KATOLICKIEGO.

Meksyk, kraj stanowiący niejako przedłużenie Stanów Zjednoczonych, składa się, podobnie jak te ostatnie, z poszczególnych stanów, a jest to okoliczność ważna ze względu na miejscowe, niezależne prawodawstwa. Ludność jest tu prawie wyłącznie katolicka, choć w wielu wypadkach okazuje się, że są to katolicy z metryki, zwłaszcza inteligencja. Fakt ten do pewnego stopnia wytłomaczyć nam może przejaw ekscesów wrogich katolicyzmowi.

Prezydent obecny, Calles, w orędziu swojem wyrzuca Kościołowi, że w przeciągu trzech wieków nie uczynił nic ku polepszeniu bytu narodu. Odpowiedź jest jedna, jasna i prosta: przecież od roku 1519, od chwili wylądowania katolickich misjonarzy w portach meksykańskich, poczyna się praca intensywna, mozolna, trwająca aż po dzień dzisiejszy, nad podniesieniem cywilizacji. Fakta mówią za siebie — już w roku 1553 w kraju niedawno stojącym na najniższym stopniu kultury, można było dzięki usilnej pracy misjonarzy, otworzyć uniwersytet.

Podczas gdy inne republiki amerykańskie odnosiły się stale jak najprzychylniej do Kościoła — w Meksyku, zaczyna się konflikt w 1833 r. przez skasowanie dziesięcin kościelnych — następują prawa antykościelne dyktatora Santo Anna, rewolucja d'Ayuntha, rządy Comoufa i Juareza. Już w 1847 następuje sekularyzacja dóbr klasztornych i kościelnych — aż wreszcie wyzucie Kościoła z całego mienia w 1856 r. Odtąd też Kościół przestał być oficjalnie przez rząd uznawany.

Ale choć u steru władzy stanął Porfirjo Diaz, mason i otwarty wróg religji, to jednak, widząc wielką cywilizacyjno-kulturalną działalność Kościoła, ze względów wyłącznie politycznych, uprawiał tolerancję — fatalną w swych skutkach dla katolików, bo usypiającą ich czujność. Ale po blisko 40-letnim okresie tych rządów, nastał czas 10-letniej anarchji i gwałtów. Były to rządy bandycko-masońskie — przypominające obecne rządy czerezwyczajki sowieckiej.

Rok 1917 przyniósł Meksykowi nową konstytucję, wzorowaną na ustawach władz bolszewickich. Na tej podstawie, Kościół został pozbawiony przywilejów prywatnych stowarzyszeń i wszelkich praw posiadania i nabywania majątku. Kapłani odtąd muszą być rodowitymi Meksykańczykami, a na zasadzie tekstu konstytucji, podlegają kontroli państwowej i liczbę ich może rząd zmieniać dowolnie. Usunięto śluby kościelne, usunięto religję ze szkół, a nawet uczyć religji w domach prywatnych zabroniono. Rozwiązano klasztory, a opornych poddano najstraszniejszemu terrorowi. Wszystkie zakonnice wywieziono na Kubę, pozostawiając je w zabójczym klimacie, bez żadnych środków do życia.

Meksyk pochylił się w orbitę Księcia ciemności. Ale egzekucji postanowień z roku 1917 doczekano się w dziewięć lat później. Calles otrzymał urząd prezydenta i już obejmując to stanowisko, zaznaczył wyraźnie, że uznaje chrześcijaństwo za egzotyczną doktrynę z przed dwóch tysięcy lat, niepożyteczną, a nawet skodliwą w dzisiejszym stanie rzeczy.

Więc też wypadki biegną, jak w kalejdoskopie, pod takt szatańskiej muzyki. We wrześniu 1926 roku rząd ogłosił dekret pozbawiający obywatelstwa meksykańskiego biskupów Mora i Diaz — petycję obywateli w tej sprawie rzucono do kosza.

Istnieje w Meksyku prawo „Ley fuga“, na zasadzie którego, każdy może być rozstrzelany bez sądu, kto po zaaresztowaniu usiłuje zbiec. Twierdzenie dozorców, że aresztowany próbował uciekać, choćby to było nieprawdą, wystarcza, by go w 12 godzin rozstrzelać. To też dzieją się na tem tle rzeczy wprost straszne, których ofiarami padają nieraz najdzielniejsi. W wielkim tygodniu przeszłego roku, uwięziono cały szereg ludzi świeckich, którzy w kościołach czytali modlitwy zgromadzonemu ludowi. Między temi ostatniemi była starodawna litanja prosząca Boga o upokorzenie nieprzyjaciół — to wystarczyło, by oskarżyć ludzi najniewinniejszych w świecie o działalność antyrządową, destrukcyjną, a następnie ukarać ich, jak to przewiduje konstytucja, dożywotniem więzieniem, rozstrzelaniem, lub pozbawieniem praw.

(Dok. nast.). *Dzidzia Ocetkiewicz*
ucz. kl. VIII.

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

483. Figlarka do Sokolęcia 469. — Nie masz pojęcia, jak ja bardzo lubię małe dzieci. Lecz niestety, nie posiadam wcale rodzeństwa. Najrozkoszniejsze chwile są dla mnie kiedy wyjeżdżam do wujostwa i tam mogę czas przepędzić w gronie moich małych kuzynek. Z wielkiem zajęciem słucham ich opowiadań, a i nieraz sama opowiem im coś ciekawego. Lecz chwile te zdarzają się tak rzadko. A Ty czy masz dużo młodszego rodzeństwa i czy dużo czasu mu poświęcasz?

Pytasz co robimy kiedy się nudzimy. Kiedy ja się nudzę pomagam mamusi lub czytam książki. Kiedy mamusia nie potrzebuje mojej pomocy lub kiedy nie mam książki, wówczas siadam przy oknie by podumać o tem, co mi dał dzień dzisiejszy lub co mi przyszłość przyniesie.

484. Sokolę do Biruty 472. — Dzięki za odrobinkę sympatji z Twojej strony, wyczułam ją w Twym ostatnim liściku. Zazdroszczę Ci przestawania z dziećmi i uczenia ich, ja o tem nie mogę myśleć. Czy nie przyznajesz mi racji, że przestając z dziećmi możemy się wielu rzeczy nauczyć? Mam ochotę zadać Ci kilka pytań, ale przypomina mi się, że jesteś maturzystką, z przykrością więc muszę się ograniczyć do tak małego listu. Opisz mi swych uczni proszę! Przypuszczam, że i po maturze będziesz pisywać do Gawęd?

485. Sokolę do Ewy C. 481. — Ja też nie umiem się nudzić, poprostu nie mam na to czasu. Gdy nic nie mam do roboty, lubię sobie pomarzyć trochę (tego nie nazywam nudzeniem się). Z Twego listu wnoszę, że musisz mieć bardzo dobre serce i że rzeczywiście lubisz dzieci, no i że dobrze zrozumiałaś mój artykulik. Chciałabym z Tobą pogawędzić, gdyż podobasz mi się. Napisz mi, czy Ci się podobają owe „panny moderne“, jeżeli nie, to dlaczego?

486. Sokolę do Att-my 482. — Oj Att-mo, Att-mo, łobuzie kochany! Oczywiście, że „nasi“ bracia muszą być bardzo podobni do siebie, opisywać Ci mego Milusińskiego chyba nie potrzebuję, znasz go zbyt dobrze! Dzieci lubię wszystkie bez względu na inteligencję czy wiek, byleby to były prawdziwe dzieci, a nie przedwcześnie spoważniałe osoby.

487. Czarne Oczko do Fjołka leśnego. Lubię wszystkie sporty, a najwięcej tennis i konną jazdę. A Ty co najwięcej lubisz?

488. Fekamawa do Gawędziarek. Najpierw — wyjaśnienie: jeden pseudonim więcej osób kryje. Mając w większej liczbie kwestyj nas interesujących jednogłośne zdania, chcemy razem odpowiadać na różne pytania i razem różne tematy poruszać.

Czy kochacie muzykę? czy uważacie ją za „najpiękniejszą“ ze sztuk pięknych? — A jak zapatrujecie się na to — czy bezpośrednio po dobrej muzyce należy bić brawo?

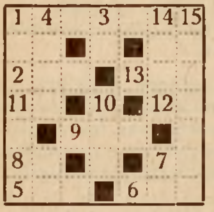
489. Fekamawa do Rycerki Złetego Serduszka 447. Zwierzenie się z jakiejś myśli dobrej pobudza innych do pracy, lub choćby do zastanowienia się nad sobą. Należy dawać drugim coś ze siebie. Możemy to uskutecznić przez odkrywanie naszych myśli, które budzą się zwykle gdy jesteśmy same. Należy dzielić się z bliźnimi „sobą“, dawać im „siebie“. Bądźmy iskierkami, które zapalają serca drugich.

ŁAMIGŁÓWKI.

ŁAMIGŁÓWKA PRZYSŁOWIOWA.

Z każdego wyrazu wziąć 2 litery, tak, by po ich złożeniu otrzymać znane przysłowie: Karawana, Catullus, korporacja, przedmieście, stągiew, Nieszawa, krzew, kilkoro, Karpaty, Radom, polana, posunięcie.

KRZYŻÓWKA.



Znaczenie wyrazów poziomych:

1) broń; 2) okres czasu; 5) część twarzy; 6) zwierzę; 7) zaimek; 8) rodzaj gleby; 9) fatum; 11) nazwa karty; 12) przyimek; 13) ciało lotne; 14) adverbium.

Znaczenie wyrazów pionowych:

1) broń; 2) tytuł nadawany w Izraelu; 3) miara; 4) przylądek grecki; 7) zaimek; 8) adverbium; 10) ptak; 14) wyżyna azjatycka; 15) miasteczko w Galilei.

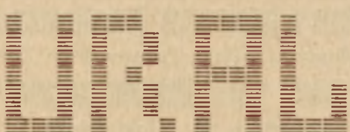
SZARADA.

Pierwsze — to przyimek,
A trzecie — zaimek.
Staropolski pas, jak wiecie,
Bywał często drugie trzecie.
Trzecia czwarta jest w ogrodzie,
Dla fasoli — ku wygodzie.
Nad całością sejm się biedzi,
Kiedy burzą się sąsiedzi.

ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK

Z NUMERU 5-ego:

ŁAMIGŁÓWKA KRATKOWA.



Z NUMERU 7 8-ego:

MAGICZNY KWADRAT.

k	u	l	a
u	d	a	r
l	a	w	a
a	r	a	k

SZARADA.

Dekapolis.

ZAGADKI.

1) Radom. 2) Podole.

DO POPRAWIENIA.

Królestwo Babilonu nie istniało za Nerona, a terytorjum po-babilońskie leżało na wschodzie. Nero rudobrody (nie siwowłosy) żył w półtora wieku po Cyceronie.

TREŚĆ Nr. 11.

Warunki prenumeraty „Dziś i Jutro“:

Kwartalnie 3 zł., półrocznie 5 zł. 50 gr., rocznie 10 zł. — W Ameryce 2 dolary.

Za „**MAŁY ŚWIATEK**“ prenumerujący „Dziś i Jutro“ dopłacają rocznie zł. 3·50, półrocznie zł. 1·80, kwartalnie 90 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, ulica Starowiślna 3.** — Konto P. K. O. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.


DRVKARNIA·POLSKA
KRAKÓW